



Piętnastak

BIULETYN TOWARZYSTWA BYŁYCH ŻOŁNIERZY
I PRZYJACIÓŁ 15. PUŁKU ULANÓW POZNAŃSKICH
R. XV: 2007 POZNAŃ, CZERWIEC NR 3/55

SIEDZIBA TOWARZYSTWA: WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE
STARY RYNEK 9 **61-772 POZNAŃ**
TEL. +48 61 852-67-39 **www.city.poznan.pl/ulan/**
Konto bankowe: 66 1020 4027 0000 1002 0338 9392

Dziękujemy!

Mieszkańcom Poznania, którzy w dniach 21-22 kwietnia br. tak licznie uczestniczyli w uroczystościach Święta Pułkowego 15. Pułku Ułanów Poznańskich – Dni Ułana' 2007, Władzom Miasta i Województwa, Celebransom Mszy Świętej i służbie liturgicznej, Wojsku Polskiemu z reprezentacją 15. i 17. Brygady, Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych z Poznania oraz Orkiestrą Reprezentacyjną Sił Powietrznych i Komendą Garnizonu Poznań, Estradzie Poznańskiej, Centrum Wyszkożenia Jeździeckiego Wola, Policji, Straży Miejskiej, Kawalerii Ochotniczej i Grupom Rekonstrukcji Historycznej, Cechom Poznańskim, Szkołom, Harcerstwu, Chórowi Męskiemu „Arion”, Fundatorom nagród i dobrodziejom oraz wszystkim pocztom sztandarowym i wszystkim współpracownikom zaangażowanym organizacyjnie, a także Prasie, Radiu i TV, wyrazy wdzięczności składa Towarzystwo b. Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich.

I. Święto Pułkowe - Dni Ułana'2007

1. Centralna uroczystość niedzielna

Najważniejszą uroczystością tegorocznego, obchodzonego w Poznaniu od 22 lat Święta 15. Pułku Ułanów Poznańskich – Dni Ułana'2007, była Msza Święta dziękczynna na pl. Mickiewicza. Na tym centralnym placu miasta, przed słynnymi Krzyżami Poznańskimi upamiętniającymi Czerwiec 1956, stanął historyczny ołtarz polowy Ułanów Poznańskich wykonany w 1944 r. i poświęcony przed wejściem Pułku do Bitwy o Monte Cassino. Ołtarz przekazali z Wielkiej Brytanii do Poznania ostatni żołnierze naszego słynnego Pułku, na wiadomość o decyzji ministra Obrony Narodowej przywracającej ich imię w Wojsku Polskim. Od 12 maja 2006 r. mamy 15. Batalion Ułanów Poznańskich im. gen. broni Władysława Andersa, który na co dzień stacjonuje w Wędrzynie, na Ziemi Lubuskiej. Przekazanie ołtarza to osobista zasługa Prezesa Honorowego Towarzy-

stwa, a zarazem Prezesa Koła Ułanów Poznańskich w Londynie, p. ppłk. **Stanisława Berkiety**.

Ofiarę Mszy Św. w imieniu mieszkańców miasta Poznania witających powrót Ułanów Poznańskich sprawowali: reprezentujący Arcybiskupa Metropolitę Poznańskiego ks. infułat **Antoni Ważbiński**, a współcelebransami było czterech kapelanów wojskowych, w tym ks. płk prałat **Józef Srogosz** – proboszcz Garnizonu Poznań oraz członek Towarzystwa ks. ppłk **Krzysztof Pietrznik** – proboszcz Garnizonu Wędrzyn. Czytania i modlitwę wiernych przygotowali członkowie Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich, które było organizatorem uroczystości. Kantorem był p. **Wojciech Grottel**. Śpiewał Chór Męski „Arion” pod dyrekcją p. **Andrzeja Niedziałkowskiego**, a oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych pod batutą p. mjr. **Pawła Joksa**.

W swoim wystąpieniu na rozpoczęcie Mszy Św. prezes Towarzystwa, **Tadeusz Jeziorowski**, przypomniał historię miejsca, w którym przed II wojną stał Pomnik Serca Jezusowego jako wotum za odzyskanie Niepodległości, a w 1956 r. upomnieli się stąd o Boga, wolność i chleb mieszkańcy Poznania. Przedstawił historię ołtarza-tryptyku, w którego centralnej części, art. mal. Michał Siemiradzki, porucznik 1. Pułku Ułanów Krechowickich, namalował wizerunek Matki Bożej Zwycięskiej. Mówił także o tęsknocie powojennych pokoleń Poznaniaków za „Dziećmi Poznania”, jak nazywano Pułk, i staraniach o ich powrót. Ks. płk prałat **J. Srogosz** odczytał dzieje 15. Pułku Ułanów Poznańskich, a ks. ppłk **K. Pietrznik** wygłosił piękną homilię, nawiązując w niej m. in. do trzykrotnego pytania Jezusa skierowanego do Piotra – Czy Mnie miłujesz? Apelowal o dialog społeczny i porzucenie niegodnego języka nienawiści.

Podczas Mszy Św. modlono się m. in. za kapelanów wojskowych, za naszą Ojczyznę, aby trudne problemy społeczne i polityczne były zawsze rozwiązywane w duchu prawdy, sprawiedliwości i miłości, za wszystkich żołnierzy Wojska Polskiego służących w kraju i poza granicami, by zawsze umieli dawać świadectwo wierności ideałom polskiego rycerstwa, za poległych, pomordowanych i zmarłych Ułanów Poznańskich, a także o błogosławieństwo Boże dla Miasta Poznania i zgromadzonych mieszkańców, by zachowując tradycję służby swoich ojców dla Narodu i Rzeczypospolitej, potrafili przekazać ją następnym pokoleniom.

Przy ołtarzu stał poczet z historycznym Sztandarem 15. Pułku Ułanów Poznańskich, wyprowadzonym tego dnia z Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego, w którym jest ozdobą ekspozycji. Stało się tak, jak zapowiedział przed laty kurator Muzeum – Jeżeli zostanie przywrócone imię Pułku, wyprowadzę Sztandar z Muzeum, by powitał powracających Ułanów Poznańskich. Następnie odbyła się ulicami miasta defilada wojska i blisko setki jeźdźców w historycznych mundurach, którzy przed pomnikiem Ułanów Poznańskich i stojącym u jego stóp Sztandarze 15. Pułku Ułanów, oddali honory wojskowe swoim przednikom.

TRJ

2. Próba oceny uroczystości

Jakie było tegoroczne Święto Pułku? Czy XXII Dni Ułana mogły się podobać? Te i inne pytania powracały przez ostatnie tygodnie i czas już na próbę odpowiedzi. Mam nadzieję, że Dni Ułana oceni bardziej kompetentna osoba, dlatego zajmę się oceną samego Święta.

Na pewno minione Święto było niezwykle – inne niż poprzednie, w niedzielę było inaczej, piękniej i bardziej uroczyste. Msza Św. połowa na pl. Mickiewicza, pod Poznańskimi Krzyżami. „Któż wam tam przyjdzie?” – mówili pesymiści. „Jak to będzie – na tak wielkim placu Msza Św. przed małą grupką ludzi?” – pytali inni. A jednak przyszli kochani Poznaniacy, i to z Marszałkiem Województwa Wielkopolskiego i Przewodniczącym Sejmiku na czele. Pan Marszałek **Ma-
rek Woźniak** i p. Przewodniczący **Lech Dymarski** byli z nami cały czas, aż do końca uroczystości na Cytadeli! Przedstawiciele cechów rzemiosła wielkopolskiego, w pięknych togach, z łańcuchami na piersiach, zasiedli w pierwszym rzędzie ustawionych krzeseł, których stało około 500 i wszystkie zajęte! Poczty sztandarowe – kombatankie i szkolne, stanęły u stóp Mickiewicza, a wokół siedzących pododdziały Wojska Polskiego z Kompanią Honorową Ułanów Poznańskich na czele. Pierwszy raz po nadaniu im nazwy decyzją Ministra Obrony Narodowej, wszyscy staliśmy przed obliczem Matki Boskiej Zwycięskiej, która z miłością spoglądała na nas z Historycznego Ołtarza Ułanów Poznańskich z Kampanii Włoskiej 1944-45. Z boku ołtarza stał poczet WP z historycznym sztandarem 15. Pułku Ułanów Poznańskich z 1939, odtworzonym w 1967 r.

W czasie Mszy św. śpiewał Chór „Arion” i grała Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych, a na obrzeżach placu stanęła konnica w liczbie ponad 100 jeźdźców. Współcześni ułani i ich rumaki dzielnie znieśli przeszło godzinny postój.

Po Mszy św. defilada ulicami miasta z oddaniem honorów przed Pomnikiem 15. Pułku Ułanów Poznańskich i zakończeniem na Starym Rynku. Konni, goście i wszyscy chętni pospieszyli na Cytadelę oglądać dekorację i wręczenie nagród zwycięzcom Militari, a potem nacieszyć oczy wieloma różnymi, pięknymi pokazami. W mojej ocenie nadzwyczajny był paradny pokaz musztry w wykonaniu Reprezentacyjnej Orkiestry Sił Powietrznych i również piękny był występ Amazonek.

Trawiaste zbocza wzgórza pod Dzwonem Pokoju wzięły w posiadanie tysiące mieszkańców Poznania i Wielkopolski, którzy przybyli całymi rodzinami potwierdzając potrzebę i celowość urządzania z takim rozmachem Święta 15. Pułku Ułanów Poznańskich – Dni Ułana.

Dodatkową atrakcją był odbywający się z okazji Dni Ułana III Zlot Grup Rekonstrukcyjnych, dzięki którym mogliśmy zobaczyć bardzo ciekawe pokazy zabytkowych pojazdów wojskowych, sprzętu i różnego wyposażenia wojskowego, a także inscenizacje pola walki.

Nie można pominąć sobotniego Apelu Poległych przeżywanego zawsze z głęboką powagą i zadumą.

Po tych rozważaniach należy się czytelnikowi odpowiedź na postawione na wstępie pytania. Otóż uważam, że tegoroczne Święto Pułku było niezwykle i bardzo piękne. Warto było swój czas, siły, a czasem i środki poświęcić. Dni Ułana też były udane, o czym świadczy znaczny udział gości z różnych ośrodków kawaleryjskich w kraju, ale tu potrzebna jest fachowa ocena organizatorów.

Na koniec najważniejsze stwierdzenie: bez zaangażowania i pomocy władz Miasta, Estrady Poznańskiej, Centrum Wyszkożenia Jeździeckiego, Garnizonu Miasta, Księdza Kapelana Garnizonu, Policji, Służb Miejskich, organizatorów Dni Ułana urządzenie obchodów Święta Pułku – Dni Ułana w Poznaniu byłoby niemożliwe.

KKb.

3. Militari

Dni Ułana w Poznaniu nie trzeba przedstawiać nikomu. Organizowane z okazji Święta 15. Pułku Ułanów Poznańskich, odbywają się nieprzerwanie od 22 lat. Natomiast Ogólnopolskie Zawody Kawaleryjskie Militari w tym roku były rozgrywane już po raz siedemnasty.

Jeszcze na miesiąc przed Dniami Ułana wydawało się, że będą one największe w swojej historii. Po rozesłaniu informacji o Święcie i Zawodach Militari, wstępnie, do udziału zgłosiło się 120 uczestników (w tym 40 zawodników). Ku uciesze wszystkich zgłosiło się wiele nowych środowisk, które jeszcze w Poznaniu na Dniach Ułana nie były. Jednak wraz z upływem czasu zgłoszenia z różnych przyczyn losowych zaczęły wycofywać. Ostatecznie na odprawie technicznej

zawodów zgłosiło się 25 zawodników z następujących środowisk: **Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego** (2), **Stowarzyszenie Szwadron Niepołomic** w barwach **8. Pułku Ułanów Ks. Józefa Poniatowskiego** (6), **Stowarzyszenie Polski Klub Kawalerski** w barwach **16. Pułku Ułanów Wielkopolskich** (1), **Klub Kawalerski im. 12. Pułku Ułanów Podolskich** (4), **Stowarzyszenie Miłośników Kawalerii im. 1. Pułku Ułanów Krechowickich** (4), **Stowarzyszenie Polski Klub Kawalerski** w barwach **8. Pułku Strzelców Konnych** (1), **Harcerska Drużyna Jeździecka - Spirydion** w barwach **5. Pułku Ułanów Zaslawskich** (2), **Polski Klub Kawalerski** w barwach **7. Dywizjonu Artylerii Konnej** (1), **Ochotniczy Reprezentacyjny Oddział Ułanów Miasta Poznania** (1), **Reprezentacyjny Oddział Konny Towarzystwa Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich** (2). Uważam to za bardzo dobry wynik zważywszy na fakt, iż nie przyjechali „stali bywalcy” zawodów (Szwadron Wojska Polskiego i 7. SDH im. płk Beliny-Prażmowskiego w barwach Pułku 3. Ułanów Śląskich). Powiem krótko – Koledzy bardzo nam Was brakowało. Mimo to w niedzielnych uroczystościach brała udział niemal setka konnych.

Pierwszy dzień rozpoczęliśmy od przeglądu weterynaryjnego. Wierzchowce ogólnie prezentowały się w dobrej kondycji, choć niektóre w nieco gorszej. I niestety, z tego powodu jeden z liczących się zawodników – gospodarzy – nie został dopuszczony do dalszych zmagania.

Niedługo po przeglądzie rozpoczęła się ocena wyglądu, jeźdźca, rzędu i konia. Już w tej konkurencji można było zauważyć pewne dysproporcje w podejściu zawodników do spraw umundurowania. Choć czołówka prezentuje naprawdę wysoki poziom, co można zauważyć po wynikach. Pierwsze miejsce ex aequo wywalczyli **Grzegorz Wojtaczka** na Zamęcie i **Piotr Walter** na Mixerze. Część zawodników zgłaszała mi, że ta konkurencja jest ich zdaniem niepotrzebna lub ma za dużą wagę „*bo już wszyscy utrzymują pewien poziom*”. Mnie się natomiast wydaje, że właśnie na przykładzie tego roku widać, jak wiele jeszcze w tej kwestii jest do zrobienia. A to że ma ona duży wpływ na zawodników widać po tym, jak z roku na rok coraz rzadziej zdarzają się różnego rodzaju „kwiatki”.

Pierwszą konkurencją sportową było ujeżdżenie, która przebiegała bardzo przewidywalnie do momentu, w którym okazało się, że jedna z ekip nauczyła się ubiegłorocznego programu. Ale jak przystało na prawdziwych kawalerzystów, koledzy ani myśleli się poddawać. Szybko przyswoili sobie nowy program i „na koń”. Na szczególne uznanie zasłużył należąco do wspomnianej ekipy **G. Wojtaczka**, który uplasował się na trzeciej pozycji – zaraz za **P. Walterem** i **Cezarym Wysockim** jadącym na Guliwerze. Właśnie w tej sytuacji ułani z Niepołomic wzbudziły moją sympatię i uznanie. Odpowiedzią na niespodziewany problem była szybka mobilizacja uwieńczona (nie) pewnym przejazdem z uśmiechem na twarzy. Dla mnie właśnie to był przejaw fantazji ułańskiej. Niestety, właśnie na nią powołuje się część ułanów, robiąc różne głupoty w żaden sposób nie licujące z powagą munduru czy zdrowym rozsądkiem. Podczas zawodów szczególnie jedna ekipa zasłynęła z takiej „fantazji” uskuteczniając np. przejazdy w pełnym galopie „poczty węgierskiej” tuż przy maneużu w trakcie trwania przejazdu innych zawodników. Na szczęście jest to niewielki procent wszystkich, ale niestety najbardziej widoczny. Dla organizatora takie sytuacje to dobra nauka. Już pierwszy taki wybryk musi skutkować natychmiastowym usunięciem z terenu zawodów.

Równoległe z ujeżdżeniem odbywały się skoki, które miały formę konkursu dwufazowego – tzw. szwajcarskiego. Pierwsza faza miała znaczenie w klasyfikacji ogólnej, natomiast druga miała wyłonić zwyciężcę tej konkurencji. Został nim **Piotr Walter**, który okazał się o dwie sekundy lepszy od **Jana Znamieca** na koniu Karbid.

Piątkowe zmagania sportowe zakończyliśmy strzelaniem z pistoletu, które odbywało się w dawnych koszarach 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Konkurencja, dzięki fachowej obsłudze i doświadczeniu prowadzących, przebiegała bardzo bezpiecznie i sprawnie. Tym razem najlepszy wynik „wystrzelał” sobie **Ireneusz Jambor**.

Drugiego dnia zawodów, po zapoznaniu się z trasą przejazdu rozpoczęliśmy kros, który oczywiście rozgrywał się na malowniczych terenach Hipodromu Wola. Kros okazał się niełatwym zadaniem dla części zawodników, gdyż ukończyło go tylko 10 zawodników. Najlepszymi w tej konkurencji okazali **P. Walter**, który przyjechał o sekundę bliżej normy czasu, niż **Michał Marcinkowski** na koniu Epopeja. Jak można zauważyć, do tego momentu niepodważalnym liderem zawodów był **Piotr Walter**, który po pięciu konkurencjach miał przewagę 32,7 punktów nad **M. Marcinkowskim** i 83,4 nad **Konradem Gluchowskim** na Gwardziście. Praktycznie była to pozycja prawie niezagrażona, a jednak...

W następnych konkurencjach władania lancą i szablą zawodnicy startowali w kolejności odwrotnej do zajmowanych miejsc. Na obie próby składa się po 10 ćwiczeń, które należy wykonać w dokładnie określony przez regulamin kawalerii sposób. Aby ćwiczenia były wykonywane w odpowiednio szybkim tempie, w tych konkurencjach punkty karne naliczane są za każdą rozpoczętą sekundę przejazdu. Zasada ta skutecznie mobilizuje zawodników do efektownego pokazu swoich umiejętności. Podczas konkurencji władania lancą emocje podgrzewane upalnym słońcem wzrastały wraz z ilością ukończonych przejazdów. Najwięcej emocji jednak dostarczył ostatni przejazd, w trakcie którego zawodnik utracił lancę, co zgodnie z regulaminem zawodów skutkowało eliminacją w tej konkurencji i brakiem szans na zajęcie liczącego się miejsca w klasyfikacji ogólnej. Niezależnie od tego na uwagę zasługiwał wzorowy, wykonany w doskonałym tempie przejazd **Piotra Piekarczyka** na Bursztynie, który zapewnił mu zwycięstwo w tej konkurencji. W próbie władania szablą **P. Piekarczyk** również okazał się najlepszy.

Ostatecznie zawody zwyciężył przedstawiciel gospodarzy **Michał Marcinkowski**, drugie miejsce zajął **Konrad Gluchowski**, a trzecie **Jakub Tryc** na Module. Serdeczne gratulacje składam oczywiście wszystkim zawodnikom.

Zawody Militari to tylko część obchodów Święta. Dni Ułana przez prawie ćwierć wieku wykształciły w swojej formule wiele innych bardzo ważnych elementów [...].

Jeszcze raz składam wszystkim serdeczne podziękowania za wkład pracy i czasu w pomoc przy organizacji tak dużego przedsięwzięcia. Szczegółowe informacje odnośnie zawodów wraz punktacją dostępne są na stronie zawodów: www.15pu.zoom.pl.

Lukasz Walter

II. Konkursy wiedzy o Patronie Szkoły i obchody Dnia Patrona w Szkole Podstawowej Nr 77 w Poznaniu

Trzecioklasiści rywalizowali w tym roku po raz siódmy. Do eliminacji zgłosiło się 26 uczestników. Odbyły się one w poniedziałek, 2 kwietnia 2007 r. Według oceny jury test pisemny, składający się z 27 pytań, „zaliczyło” piętnaścioro uczniów. Ta grupa spotkała się w „szerokim” finale w poniedziałek, 16 kwietnia br. Tym razem rozgrywka była ustna. Do wąskiego finału zakwalifikowano pięć osób. Pytania z wylosowanego „zestawu drugiego” nie nastęrczały im większych trudności. Ostatecznie (po zsumowaniu wszystkich punktów), I miejsce przypadło **Michałowi Gołębiewskiemu** z kl. 3b, II miejsce zdobyła **Zuzanna Pogorzalczyk** z kl. 3a, a na III pozycji uplasowała się **Inga Olejnik** z kl. 3c. Ponadto jury wyróżniło **Kingę Paszkiewicz** z kl. 3a i **Macieja Golona** z kl. 3c.

W pracach jury obok panów **Tadeusza Jeziorowskiego**, **Macieja Leszczyńskiego** i **Wiesława Kubiaka** brała udział przedstawicielka Rady Rodziców – p. **Ewa Garasz**.

Wręczenie nagród i upominków nastąpiło podczas uroczystego Apelu z okazji Święta Patrona w sobotę, 21 kwietnia br. w szkole. Dzięki hojności sponsorów zwycięzcy zostali wspaniale odbarowani, a symbol Minikonkursu – małeńki „złoty” konik trafił znowu do rąk finałowej „piętnastki”. Wszystkim serdecznie gratulujemy!

Dużym przeżyciem dla zwycięskich trzecioklasistów był z pewnością udział w wieczornych uroczystościach miejskich przy Pomniku 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Oni właśnie, jako pierwsi, złożyli wiązanek kwiatów u stóp monumentu w hołdzie Patronowi naszej szkoły.

W tym roku odbył się również w szkole finał konkursu międzysrodowiskowego. Jego uczestnicy (18 osób) to: nasi byli uczniowie – gimnazjaliści (Gimnazjum nr 51), licealiści Kiedaczowscy z Lubonia i żołnierze z Wędrzyna. Tematem zmagania była postać gen. Władysława Andersa. Jury (po jednym przedstawicielu każdego środowiska) ostatecznie wyłoniło zwycięzców w sobotę, 21 kwietnia br. Pierwsze miejsce przyznano **Weronice Radomskiej** z kl. 6c (SP 77). Drugą lokatę zajęła Agata **Wachowiak** z Gimnazjum – nasza absolwentka i... wielokrotna uczestniczka konkursów. Trzecie miejsce przypadło żołnierzowi z wędrzyńskiego Batalionu. Zwycięzcy odebrali nagrody w sobotni wieczór (21 kwietnia br.) przed uroczystym Apelem Poległych przy Pomniku.

Sobotni poranek i przedpołudnie to nie tylko walka o konkursowe zwycięstwo. Szóstoklasiści z polonistką p. **Anitą Widman-Drzewiecką** oraz chór szkolny pod opieką p. **Aleksandry Bartosik**, przygotowali wzruszający montaż słowno-muzyczny wykorzystując piękne wiersze poetów polskich i pieśni patriotyczne. Popisywali się też mali flażoleści wygrywając na swoich instrumentach „ułańską” melodię. Trzykrotnie powtórzony (ze względu na szczupłość miejsca) spektakl obejrżeli uczniowie, ich rodzice, nauczyciele i zaproszeni goście. Wieczorem najstarsi uczniowie, wchodzący w skład zespołu proporcowego, uczestniczyli w Capstrzyku wraz z przedstawicielami władz miasta, województwa, członkami Towarzystwa, wojskiem i społeczeństwem Poznania. Proporzec był obecny podczas uroczystości przy Pomniku w sobotę i niedzielę na pl. Mickiewicza, gdzie odprawiono uroczystą Mszę św. połową.

Kilkunastoosobowa grupa starszych uczniów z dwoma nauczycielami odwiedziła w piątek, 20 kwietnia br., żołnierzy z 15. Batalionu Ułanów Poznańskich im. gen. broni Władysława Andersa w Wędrzynie. Przybyli z Poznania (i nie tylko) wzięli udział w dorocznym Świącie Jednostki.

A po wszystkich, bardziej i mniej oficjalnych uroczystościach, wielu z nas bawiło się w niedzielne słoneczne i dość ciepłe popołudnie na festynie ułańskim na Poznańskiej Cytadeli.

Jadwiga Kubiak

III. Wspomnienia Budzika – część 7

Po załadowaniu nas do wagonów przy dużej eskorcie wojska, zostały otwarte bramy obozu i pociąg powoli ruszył do nieznanego nam miejsca przeznaczenia. A miejsce to znajdowało się w Generalnym Gubernatorstwie, więc przyszło nam znowu przekroczyć granicę, której nie było. Dojechaliśmy do Brzeska, tam zostaliśmy ulokowani w żydowskiej synagodze, potem zgodnie z ustalonym rozdzielnikiem przyjechały chłopskie wozy, tak zwane półkoszki, i porozwozili nas do okolicznych wsi.

Nasza rodzina i kilka innych zostały skierowane do Olszyn nad Dunajcem. Jest to duża wieś ciągnąca się parę kilometrów doliną Dunajca wzdłuż drogi prowadzącej z Wojnicza do Nowego Sącza, położona w przedudnej okolicy naszego Podkarpacia, piękna, ale wówczas bardzo biedna. We wsi znajdował się kościół, szkoła, młyn i tartak oraz dwa sklepy.

Na małym wzgórku stał dworek należący niegdyś do hrabiego Karola Potockiego, którego wówczas dzierżawcą był pan Stanisław Kokosza i właśnie w tym dworku zostaliśmy ulokowani przez sprawującego tam władzę sołtysa, pana Łabudę. Obecnie właścicielem tego dworku jest mój dobry znajomy Stefan Dyląg. Przydzielono nam tam duży pokój, w którym znajdował się ogromny piec chlebowy, z pokoju tego było wyjście na tylny taras. Dworek posiadał dwa tarasy: główny, przez który prowadziło centralne wejście do budynku, oraz tylny, który połączony był z naszym pokojem.

Część tego dworku zajmowała rodzina państwa Mleczków. Byli to właściciele istniejącego w Olszynach młyna i tartaku, położonego nad potokiem przepływającym przez Olszyny i wpadają-

cym do Dunajca. Młyn, kiedyś wodny, w tym czasie był już napędzany maszyną parową, również maszyną parową napędzany był tartak. Druga część dworku zajmowana była przez rodzinę dzierżawcy pana Stanisława Kokoszy, zwanego przez mieszkańców wsi kolatorem z uwagi na zajmowane miejsce w ławce kolatorskiej w kościele.

Przy tym dworku był mały budynek, który zajmowała rodzina państwa Pileckich. Przed domkiem była wielka lipa, pod którą wysiadywał dziadek Pilecki i wieczorami pięknie grał na okarynie, którą znalazł zatknęty w cembrowinie studni. Pod tą lipą lubiliśmy wysiadywać i my, przyłączaliśmy się do śpiewu córki dziadka Pileckiego, która miała cudowny głos, choć była kaleką.

I tak rozpoczęło się nowe nasze życie wśród nowych nieznanych nam ludzi. Jak się później okazało, ludzi wręcz cudownych. Rozpoczęło się normalne okupacyjne życie. Wieś miała obowiązek utrzymywać wysiedleńców. Sołtys sporządził listę, według której gospodarze zobowiązani byli do przekazywania nam nieodpłatnie odpowiednią ilość mąki, ziemniaków i mleka. W bardzo krótkim czasie zaprzyjaźniłem się z kilkoma rówieśnikami z Olszyn i utworzyliśmy zgraną paczkę kolegów: Edek Maruszczak, Adam i Maniek Mizera, Franek Banaś, Staszek Roman. W okresie zimowym razem chodziliśmy na piórniki, to są takie zabawy po zakończeniu skubania pierza przez dziewczyny. Chodziliśmy na wesela, bo tam bawiła się zawsze cała wieś. W okresie świąt Bożego Narodzenia kołędowaliśmy z turoniem. Było to moje pierwsze spotkanie z taką tradycją, ponieważ u nas znaliśmy tylko kołędników ze żłobkiem.

Nasza grupa kołędników wyróżniała się pięknym turoniem, którego osobiście ulepszyłem, oraz śpiewaniem kołęd. Poza tradycyjnymi kołędami śpiewaliśmy kołеды napisane specjalnie dla nas przez dziadka Łabudę (ojciec sołtysa). Pamiętam na przykład coś takiego: „Hej kołęda, kołęda, baba z pieca wygląda, napiła się wódki za czterdzieści dutki, hej kołęda, kołęda”, albo taka: „Hitler z Mussolinim wzięli się za ręce, polskim urzędnikom powiązali ręce, w kryminał wsadzili, głodem ich morzyli, hej kołęda, kołęda” i wiele jeszcze innych.

Nowym też były dla mnie tamtejsze obyczaje weselne. Orszak weselny po wyjściu z kościoła zatrzymywany był tzw. „bramą”, która zwykle była „organizowana” na mostku nad potokiem. Dwóch chłopaków rozciągało ustrojoną linkę i zatrzymywało orszak. Po wykupieniu się plackiem, wódką (bimbrem), orszak mógł przejechać dalej. Samą „bramę” postanowiłem jednak ulepszyć – zrobiłem prawdziwą bramę. Konstrukcja z żerdzi wypleciona jodłowymi gałązkami, całość przymocowana do poręczy mostka, na środku wielka kłódka wycięta z kartonu. Tak przygotowana brama była ukryta w pobliżu, a po przejechaniu weselnego orszaku do kościoła, brama została zamontowana na mostku i czekaliśmy na przyjazd weselnego orszaku z powrotem. Dla gości weselnych było to wielkie zaskoczenie. Wszyscy nową budowlę podziwiali. Goście weselni nagrodzili nas jadłem i napitkiem oraz owacyjnymi oklaskami. Po przybyciu na uroczystości weselne, Pan Młody polecił grajkom odegranie marsza dla Poznaniaka za piękną bramę weselną. I tak się zdobywało sympatię i przyjaźń nowo poznanych ludzi, jak już wcześniej powiedziałem ludzi bardzo serdecznych i do dzisiaj przeze mnie bardzo kochanych i poważanych.

Na melodię „Wojenko, wojenko” śpiewaliśmy piosenkę, która może też była autorstwa dziadka Łabudy, nie wiem, a treść była taka: „Wojenko, wojenko, ty królowo zbrodni, chcę cię sprowokować faszyci krwi głodni, Hitler, Mussolini, lecz cię nie wygrają to nie w Abisynii. Gdzie cywilizacja wieku dwudziestego, gdzie Bóg i wiara i miłość bliźniego. Masy się zjednoczą w zgodzie i przyjaźni, lecz nie tak złączeni jak w faszystowskiej kaźni. Ludu świecie cały podaj sobie dłonie, niech wojny nie będzie w żadnej świata stronie”.

Razem z Tatusiem rozpoczęliśmy wyrabiać pastę do butów. Później na większą skalę produkowaliśmy mydło, które sprzedawaliśmy w kawalkach, ale dopiero po skonstruowaniu praski, oczywiście z drewna, uruchamianej za pomocą obucha siekiery.

Nasze mydło wyglądało na „fabryczne”. Rygiel nosił nazwę „IRYS”, co było odcisnięte na jednej połowie rygla i słońce na drugiej połowie. Do produkcji naszego mydła podstawowym surowcem był tłuszcz zwierzęcy i soda kaustyczna. Mydło w dużej części było wymieniane na artykuły żywnościowe.

Z inicjatywy naszego Tatusia u Państwa Mleczków rozpoczęły się cykliczne spotkania byłych wojskowych. Na spotkaniach tych zbierali się panowie: dwóch synów pana Mleczki – Stanisław i Władysław, kierownik szkoły pan Gostowski, podchorąży Strojny mieszkający u pani Koczwarowej, organista pan Namysłowski Tadeusz, pan Zabiński, no i nasz Tatuś. Na jedno z tych spotkań Tatuś zaprosił swojego kolegę z 15. Pułku, wachmistrza Grzelaka, który mieszkał w okolicy Miechowa, również wysiedlony z Poznania w tym samym czasie, co nasza rodzina.

Pan wachmistrz Grzelak przyjechał do Olszyn, ale było to już dwa dni po aresztowaniu naszego Tatusia, więc szybko wyjechał zostawiając nam na pamiętkę fajkę, którą przywiózł w prezencie dla swojego serdecznego kolegi.

Prawdopodobnie spotkania tych panów były powodem aresztowań, jakie przeprowadzało Gestapo z Tarnowa w Olszynie. Jak się po wojnie dowiedziałem, spotkania te były spotkaniami Związku Walki Zbrojnej – Oddział Olszyny, a komendantem tego oddziału był nasz Tatuś. W ramach tego Oddziału, w porozumieniu z Czerwonym Krzyżem (nie piszę Polskim, ponieważ nie wiem, jaki wtedy w Tarnowie działał), Tatuś zorganizował w Olszynie kuchnię dla biednej ludności wsi. Dowoził z Tarnowa produkty, a nasza Mamusia z panią Bialikowi, mieszkającą do dziś na Równi w Olszynie, blisko Dunajca, gotowały smaczne zupy, co było bardzo pomocne dla ubogiej ludności tej wsi.

Ja i mój starszy brat Zbyszko, u sołtysa wsi Olszyny pana Łabudy pełniliśmy funkcje gońców gromadzkich. Polegało to na wykonywaniu poleceń sołtysa, biegaliśmy do gospodarzy z zawiadomieniem o kontyngencie, o szarwarku, o konieczności podstawienia furmanki, itp. Zdarzało się, że trzeba było zaprowadzić urzędników lub wojskowych pod wskazany adres. Pamiętam raz takie zdarzenie: prowadziłem wojskowych, którzy mieli doprowadzić mieszkańca wsi, ponieważ uchylał się od przymusowej pracy. Wiedziałem, że ten człowiek na pewno jest w domu i usilnie myślałem, jak go ostrzec. Żołnierze niemieccy, których prowadziłem, byli Czechami, mówili trochę po polsku, więc ich zagadnąłem: Panowie, gdybyście tak stojąc naprzeciw siebie wystrzelili w górę równocześnie, to czy wystrzelone pociski odbiłyby się od siebie? Na to jeden z Czechów odpowiedział: Poprobujemy, no i równocześnie wystrzelili. Nic z tego nie wyszło, ale to wystarczyło, że jak zaszczyliśmy na miejsce, to tego człowieka już w domu nie było, a o to właśnie mi chodziło.

Innym razem przyjechali żołnierze niemieccy po niewielki kontyngent siana. Była we wsi taka nieduża stodoła gromadzka i sołtys polecił nam z bratem wydać siano, które wiązaliśmy w snopy powróślem. Ja zahaczałem wagę sprężynową, równocześnie przydeptując od spodu powróśło snopka. W ten sposób wydaliśmy określoną ilość siana, a ze stodoły niewiele ubyło, za co sołtys nas pochwalił. Przypomina mi się jeszcze jeden taki epizod dotyczący kontyngentu: każda wieś miała nałożony również kontyngent odstawy drobiu, poszczególni gospodarze dostarczali wyznaczoną ilość kur, kaczek i gęsi do punktu, gdzie były przygotowane wozy zakryte od góry kocem lub brezentem, którymi odwoziliśmy ten kontyngent do Wojnicza. Tam w budynkach Szkoły Rolniczej był punkt odbioru drobiu. Wozy z poszczególnych wsi podjeżdżały pod wielki budynek gospodarczy, gdzie stała Niemka z odpowiednią listą, na której miała napisane jakie kontyngenty drobiu wyznaczone zostały dla poszczególnych wsi. Jak przyszła nasza kolej to Niemka krzyknęła: Olszyny! Tyle kur, tyle kaczek, tyle gęsi i dała nam worek, polecając ładować po dziesięć sztuk do worka i wypuszczać do budynku. I zaczęło się odliczanie, ja trzymałem worek brat ładował do worka, ja głośno liczyłem. Niemka słuchała, jeden, dwa, trzy, i tak dalej do dziesięciu, ale co któryś raz było: jeden, dwa, trzy, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. Bardzo szybko szło to liczenie, a Niemka robiła sobie kreski przy wypuszczaniu drobiu z worka.

Po odliczeniu wyznaczonej ilości drobiu Niemka dała nam pokwitowanie, a my szybko odjeżdżaliśmy, ponieważ na ostatnim wozie zostawało kilkadziesiąt sztuk drobiu do podziału. Wracając, po drodze część sprzedaliśmy w karczmie, a część przywieźliśmy do domu, było trochę jedzenia w tych trudnych czasach. Wieś Olszyny, jak już wcześniej opisałem, jest pięknie położona w dolinie Dunajca, dzisiaj już wiele się zmieniło, droga przebiegająca przez Olszyny została przebudowana, uregulowane zostało koryto Dunajca. Pamiętam wiosenną powódź, było to niezapomniane przeżycie, pierwszy raz w życiu zobaczyłem, jak taki żywioł potrafi niszczyć wszystko,

co stoi na jego drodze. Dunajec przepływając przez Olszyny wił się zakolami tworząc piękne meandry, ale w czasie tej powodzi koryto rzeki (które w normalnych warunkach można było po kamieniach przekroczyć suchą nogą), podniosło się o kilka metrów. Silny prąd rzeki na tych zakolach zabierał grunty orne i przesuwał koryto rzeki, budynki tam się znajdujące były pospiesznie rozbierane. A gospodarze, którzy mieli swoje pola z tej strony Dunajca, po powodzi mieli je po drugiej stronie Dunajca, tyle że pole to już nie było do uprawy, były to żwirowiska –nanesione przez wodę kamienie. Działo się tak, ponieważ koryto Dunajca nie było uregulowane, a brzegi nie były umacniane. W czasie tej powodzi w akcji ratowniczej brały udział również oddziały wojska niemieckiego. W pobliżu Wojnicza w nurtach wezbranej wody zginęło kilku niemieckich żołnierzy. We wsi Nowa Wieś Niemcy postawili niewielki pomnik, na którym napisali, że tutaj w czasie powodzi zginęli żołnierze niemieccy, który nieśli pomoc ludności polskiej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich pomnik został zniszczony.

W sąsiadującej z Olszynami wsi Rزتoka zabitych zostało dwóch Niemców, za co Niemcy wymordowali część mieszkańców wsi. W miejscu, gdzie zginęli, postawili brzoźowy krzyż, który w lutym 1945 r. został złamany przez ludzi z tej wsi, ponieważ nie dało się go wyrwać z zamrożonej ziemi. W miejscu tym pozostał wystający z ziemi brzoźowy kikut. Na wiosnę pastuch, pasący bydło na łąkach naddunajskich, postanowił wyrwać tą niemiecką pozostałość; ruszając tym kikutem brzoźowym spowodował wybuch miny, którą Niemcy zakopali pod krzyżem i zginął na miejscu.

Pewnego dnia obserwowaliśmy, jak niemiecka artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwuje samolot sowiecki, który w końcu został trafiony i spadł blisko Dunajca niedaleko Rزتoki. Ruszyliśmy z kolegami biegiem w tym kierunku, było to może dwa-trzy kilometry. Jak przybiegliśmy na miejsce, okazało się, że już przed nami byli inni. Części samolotu zaryły się w nadbrzeżne żwirowisko, ciała pilotów leżały już w samej bieleźnie, ktoś zdążył ich rozebrać. Szukaliśmy broni, ale tej też już nie było, ktoś był od nas szybszy. Może byli przed nami chłopcy z lasu, oni mieli dużo bliżej od nas. Dużo było tam jeszcze amunicji, pocisków do pepeszy, więc zaczęliśmy ładować do kieszeni i nie zauważyliśmy, jak zostaliśmy otoczeni przez niemieckie wojsko. Szybko opróżniliśmy kieszenie, Niemcy nas przegonili z tego miejsca, uciekaliśmy bez zdobycznych łupów. Ale jak Niemcy odjechali, to wróciliśmy tam i bardzo dużo amunicji nabieraliśmy. Okazało się, że koledzy znaleźli dwie spalone pepesze, które zostały wyczyszczone i z takich bez kolby strzelaliśmy. Było to bardzo niebezpieczne, w końcu dorobili pepesze nam zrabali.

Gdy w pobliskich lasach nie było jeszcze regularnych oddziałów partyzanckich, namnożyło się dużo uzbrojonych grup bandyckich, które napadały na wiejskie sklepy i bogatych mieszkańców wsi. Pewnego wiosennego wieczoru przeżyliśmy taki bandycki napad. Siedzieliśmy całą rodziną przy kolacji, gdy nagle z mieszkania państwa Mleczków dobiegł przeraźliwy krzyk i za moment padł wystrzał z broni palnej. Tatuś natychmiast zerwał się z miejsca, złapał swoją łaskę i pobiegł do mieszkania państwa Mleczków. Chwile później wbiegł do naszego pokoju uzbrojony bandyta i rozkazał nam położyć się na podłodze i nie ruszać się z miejsca. Nie wiedzieliśmy, co dzieje się z naszym Tatusiem, ale ze strachu leżeliśmy na podłodze, jak rozkazał nam bandyta. Trwało to dość długo i bandyci, a było ich pięciu, wyszli z łupem przez nasz pokój, ponieważ przed głównym wejściem zebrało się już dużo ludzi ze wsi. Jak przechodzili koło nas, Mamusia zapytała, gdzie mąż. Jeden z nich odpowiedział – tam leży, bardzo się tym przerażiliśmy i szybko pobiegliśmy do mieszkania państwa Mleczków. Okazało się, że Tatuś leżał na łóżku, ponieważ został uderzony przez bandytę w głowę, nie było to jednak groźne uderzenie. Bandyci jeszcze tej samej nocy dokonali dwóch napadów na sklepy w sąsiednich wsiach, myśląc ewentualną pogoń kazali przewoźnikowi promu przewieść się na drugą stronę Dunajca, po czym rowerami dojechali do Zakliczyna i mostem wrócili na naszą stronę. Przy ostatnim napadzie natknęli się na przypadkowy patrol policji granatowej, doszło do strzelaniny, w wyniku której trzech bandytów zostało zabitych, jeden ranny został złapany, a jeden zdołał zbiec. Państwo Mleczkowie odzyskali część zrabowanych rzeczy, oczywiście pieniądze przy bandytach policja nie znalazła.

W okolicznych lasach działały liczne oddziały partyzanckie. Niemcy nie zapuszczali się w tereny leśne, ale łapanki i aresztowania po wsiach przeprowadzali często. Wjeżdżali do wsi, zabierali pierwszego z brzegu gospodarza, przeważnie był to pan Leśniak mieszkający przy szosie, i kazali wskazać odpowiednie miejsce, które mieli napisane na swojej liście. Raz, pamiętam, wjechali do wsi bez pana Leśniaka, zatrzymali pierwszego napotkanego mieszkańca, był to pastuch państwa Żabińskich. Jąkała nie zdążył nic odpowiedzieć i Niemiec go zastrzelił na miejscu. Nasz Tatuś był zawsze uprzedzany przez nas o niebezpieczeństwie, jak tylko Niemcy pokazali się we wsi, no i zawsze zdążył ukryć się przed aresztowaniem. My znaliśmy wszystkie skróty, zanim samochód przejechał od szosy do góry, to my już tam dawno byliśmy.

Aż nadszedł jeden taki fatalny dzień, kiedy to pan Labuda, sołtys naszej wsi, wysłał mnie i brata z jakimś meldunkiem na koniec wsi. Wtedy to tarnowskie Gestapo podjechało po pana Leśniaka, który mieszkał na początku wsi i z nim zajechali pod dwór. Tatuś nie uprzedzony przez nikogo naprawiał właśnie nasze buty, weszli gestapowcy i kazali się ubrać, zabrali go do samochodu i odjechali w kierunku Tarnowa. My wracając widzieliśmy ten samochód i brat powiedział do mnie: „Na pewno znowu kogoś zabrali?”. Nie przypuszczaliśmy, że w samochodzie jest nasz Tatuś. To było nasze ostatnie tak bliskie spotkanie z naszym kochanym Tatusiem, z czego nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy. Jak się później dowiedzieliśmy z jednego z grypsów, jaki napisał z więzienia w Tarnowie, on nas wtedy widział, jak wracaliśmy do domu i pozdrowiał nas. Dla Niego to też było ostatnie spotkanie z nami.

Długo nie przebywał w tarnowskim więzieniu. Został przewieziony do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz 25 lipca 1941 r. transportem krakowskim. W obozie oznaczony został jako więzień polityczny numerem 18687. Zamordowany został w tymże obozie 4 sierpnia 1941 r. o godzinie 5 minut 30, o czym władze obozu powiadomiły nas telegramem Nr 64/1941w dniu 8 października 1941 r. podając, że przyczyną śmierci był udar serca. W dziesięć dni po Jego śmierci zginął w tym samym obozie ojciec Maksymilian Kolbe, zmarł w bunkrze głodowym. Niewykluczone, że nasz Tatuś poznał się z ojcem Maksymilianem.

Od tego czasu datuje się zmiana w naszym życiu, ja miałem czternaście, a brat piętnaście, najmłodszy miał dopiero cztery lata. Zmuszeni byliśmy zacząć dorosłe życie. Brat zaczął pracować w młynie i w tartaku, Mamusia wozila żywność do getta w Tarnowie, którą wymieniała na odzież, za którą na wsi otrzymywała żywność, i tak w kółko; z tego można było się utrzymać.

Z Poznania ciocia przysyłała nam sacharynę, grzebienie, nici i kamienie do zapalniczek. Tym wszystkim handlowaliśmy na jarmarku w Zakliczynie. Jest to stare zabytkowe miasteczko z drewnianymi domami w rynku pochodzącymi z XVIII w. Już w średniowieczu była to wieś targowa. Miasteczko położone jest nad Dunajcem w sąsiedztwie starego zamczyska Melsztyn znajdującego się po drugiej stronie Dunajca, zbudowanego około 1340 r. przez Spycimira. Zamek w XV w. przeszedł na własność Jordanów, potem Taszyckich, Tarłów i wreszcie Lanckorońskich; zniszczony został podczas konfederacji barskiej.

Handlowanie w tym starym miasteczku należało do przyjemności, ponieważ ludzie tamtejsi nas bardzo polubili – pytali, gdzie są te Poznaniaki. Rozeszło się po rynku, że sacharynę należy kupować tylko u Poznaniaków, bo oni mają uczciwe opakowania: zawsze jest sto sztuk, jak napisane na opakowaniu. Na opakowaniu było napisane po niemiecku około 100 tabletek, a w kartonikach było różnie, od 95 do 120 tabletek. Aby zadowolić klienta siadaliśmy całą rodziną i przeliczaliśmy wszystkie pudełeczka po sto sztuk w każdym pudełku, jak życzył sobie klient. Liczenie opłacało się, zawsze nam pozostawało tyle, że wystarczało dla nas do słodzenia kawy, oczywiście zbożowej, a przede wszystkim uzyskiwaliśmy miano uczciwych poznaniaków.

W budynku gospodarczym pana Kokoszy uruchomiliśmy z bratem bimbrownię, produkcja nasza była pod ochroną partyzantów, ponieważ produkowaliśmy czysty bimber bez konserwantów, jakby to dzisiaj się powiedziało. Chodziło o samogon bez domieszek, bo często się zdarzało, że były domieszki karbidu, itp. Partyzanci zaopatrywali się u nas. Podstawowa produkcja to bimber z buraków cukrowych, produkcja trochę pracochłonna, ale najlepsza. Produkcja bimbru z ziemniaków bardzo popularna, ale uciążliwa, wymagała ciągłego mieszania w czasie gotowania.

Były to dwa podstawowe surowce do produkcji bimbrow, ponieważ cukru nie było, a do słodzenia kawy zbożowej używano sacharyny. Partyzanci i Policja Granatowa systematycznie likwidowali wszystkie bimbrownie. Nasza bimbrownia uchowała się do końca wojny. W Olszynie uprawialiśmy też tytoń, który po wysuszeniu sprzedawaliśmy w Zakliczynie na jarmarku.

Partyzanci działający na tym terenie rozstrzygali również spory pomiędzy gospodarzami. Pamiętam taki spór o barana. Jeden baran w walce zabił drugiego, gospodarz zabitego barana zabrał tego żywego. Gospodarze nie mogli się dogadać, doszło do awantury, przyszli partyzanci i zabrali oba barany, a gospodarze dostali bity, ale nie przyznali się, który ile dostał.

W 1941 r. dotychczasowy sojusznik Niemcy, napadły na swojego sojusznika Związek Socjalistyczny. W Olszynie rozlokowane zostały oddziały niemieckiego wojska, tzw. druga linia frontu. W naszym dworze ulokowało się dowództwo tego wojska. Oficer z tego dowództwa w rozmowie z naszą Mamusią, która знаła bardzo dobrze język niemiecki, ponieważ urodziła się w Berlinie i pracowała w konsulacie polskim, w wielkiej tajemnicy pokazał jej kartkę, którą miał głęboko schowaną. Na kartce tej miał napisane w języku polskim, aby nie czynił mu żadnej krzywdy, on za niego ręczy i był tam podpis oraz adres osoby mieszkającej w Bydgoszczy. Pewnego razu byliśmy u państwa Mleczków na kolacji i był tam też ten oficer niemiecki. Niespodziewanie zjawił się syn państwa Mleczków z kolegami. Byli to chłopcy z lasu, jak ich nazywaliśmy, na piersiach mieli takie małe ryngrafy z polskimi orłami i nie kryli się z tym. Niemiec udawał, że nic nie widzi i dotrwał do końca kolacji.

Przed wyruszeniem na front Niemcy urządzili święto dla wojska, przyjechał pastor ewangelicki i w naszym kościele odprawił Mszę św. Na nasze podwórce przywieźli beczki z piwem, a w korytarzu ustawili skrzynki z winem. Wojsko poszło do kościoła, przy beczkach stały wiaderka, do których kapało piwo, a pasące się obok krowy posmakały piwa i nie chciały odejść od wiaderka. Podeszliśmy z kolegami do beczek i odkręciliśmy trochę kurki. Piwo ciekło do wiaderka i krowy miały ucztę. Niewiele tego piwa zostało dla wojska wyruszającego na front, a krowom ugięły się nogi. Wina z korytarza też sporo wynieśliśmy, podnosząc górne skrzynki i wyciągając z dolnych skrzynek. Na drugi dzień Niemcy wynieśli się z Olszyny, wyruszyli na front niemiecko-bolszewicki.

Na tych terenach dużo ludzi chorowało na tarczycę. W Olszynie też było dużo takich ludzi, którzy tydnacali się bardzo dużymi zniekształceniami szyi tzw. wolami, nazywano ich gordzielowatymi. Choroba ta spowodowana była tym, że wiele gospodarstw we wsi nie posiadało studni, a wodę czerpano bezpośrednio z potoków górskich. Nawet okupant potrafił zadbać o zdrowie tych ludzi, wprowadzając do handlu na tym terenie wyłącznie sól jodowaną. Była to ciemnoszara sól, innej nie było w sprzedaży. Byli w Olszynie gordzielowaci i byli świdrowaci (ludzie mający wadę wzroku – zeza).

Mieszkała we wsi pewna arystokratka z tarczycą widoczną i pewnego razu zawołała do zezowatego pastucha: świdrowcz, chodź wytrzeć mi dywan, na to pastuch odpowiedział tej pani: a pani jest gordzielowata i ja nie będę trześć dywanów u pani.

Przypomniała mi się taka piosenka, którą śpiewaliśmy: „Chwole jo te czasy chwole, kiej w lakierkach chodzę w pole, w rękawiczkach gnój wynoszę, a na co dzień mom kalosze, w drugiej izbie mom pianino hej wojenka ino ino. Z mecenas futro nowe, cholewy długie szewrowe, a na głowie borsolino hej wojenka ino ino!”

Zimy na tych terenach były bardzo srogie – mroźne, a śniegi wielkie, to wiązało się z koniecznością posiadania odpowiedniego przyodziewku. Z ubraniami nie było najgorzej, ponieważ Mamusia przy wymianie w Getcie zawsze coś nam dopasowała. Gorzej było z butami, całą zimę przeważnie chodziliśmy w drewniakach. Cholewki kupowało się na jarmarku w Zakliczynie, a spody drewniane wystrugał nam pan Kokosza, który w wolnych chwilach zajmował się stolarką. Pozostawało tylko przybicie cholewek do drewnianych spodów, ale to ja już robiłem sam. Z drewna jesionowego pan Kokosza zrobił mi piękne narty, brak było tylko odpowiedniego wiązania, ale

wystarczył kawałek paska i dopasowało się do drewniaków. Na takim sprzęcie można było szusować po wzniesieniach, których w Olszynach nie brakowało.

W Olszynach poznałem nie znane mi dotąd urządzenia, takie jak: stępa i żarna. Były to prymitywne urządzenia gospodarskie. Żarna służyły do mielenia zboża na mąkę do wypieku chleba, lub mielenia zboża na śrutę na paszę dla zwierząt domowych, stępa – do obłuskiwania ziaren prosa na kaszę jaglaną. Żarna były zbudowane z drewna oraz dwóch okrągłych kamieni, które rozcierały ziarna na majce, natomiast stępa do obłuskiwania ziaren prosa zbudowane były całkowicie z drewna; był to rodzaj drewnianego moździerza. Urządzenia te były skrzętnie ukrywane przed Niemcami, ponieważ był zakaz ich używania. Należało mleć ziarno w młynie, co wiązało się z koniecznością oddawania tzw. przemiałowego, które każdy młynarz miał obowiązek odstawić władzy okupacyjnej.

Pieczenie chleba też było dla mnie bardzo ciekawym odkryciem, a że mieszkaliśmy w izbie dworskiej z dużym piecem chlebowym, więc mogłem się do woli napatrzeć, jak powstaje ten nasz powszedni chleb. Ciasto na chleb było wyrabiane w dużym, drewnianym naczyniu, przeznaczonym wyłącznie do rozczywania ciasta. Naczynie to nazywało się dzieżą, w którym pozostawał zawsze z poprzedniego wypieku tak zwany zakwas. Był to kawałek ciasta, na którym rozczywano ciasto na nowy chleb. W piecu chlebowym rozpalano ogień z odpowiedniej ilości długich szczap drewna iglastego. Przed całkowitym wypaleniem się drewna następowało pieczenie tak zwanych podpłomyków. Polegało to na przesunięciu żaru do tyłu pieca chlebowego, a w to miejsce układano drewnianą łopatą placki z ciasta chlebowego. Jeżeli na ciasto chlebowe nałożono słodkiego sera posypanego cynamonem, powstały bardzo smaczne kołaczki, które wypiekano na dni świąteczne lub uroczystości rodzinne. Bardzo smaczne były te podpłomyki, mówię wam, uwierzcie mi!

W każdą niedzielę i święta chodziliśmy do kościoła na sumę. W kościele obowiązywał ustalony podział miejsc, lewą stronę kościoła zajmowały kobiety, a prawą stronę zajmowali mężczyźni. Było to ściśle przestrzegane, obowiązywało również młodzież. Datki na ofiarę zbierał kościelny. Byli tacy, którzy demonstracyjnie kładli na tacę „górala” (500 zł) szepтали do ucha kościelnemu, a ten wracając dyskretnie wydawał im resztę. Byli również i też tacy, co nie krepując się, sami wybierali resztę z tacy.

Jerzy Budzyński

IV. Uroczystości w Poznaniu

1. Zakończenie Miesiąca Pamięci Narodowej

Dnia 28 kwietnia, pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Junikowskim, odbyło się spotkanie kończące Miesiąc Pamięci Narodowej. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo ekumeniczne sprawowane przez przedstawicieli kościołów: Ewangelicko-Augsburskiego, Rzymsko-Katolickiego i Prawosławnego.

Potem przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich wygłosili przemówienia. Spotkanie, w którym wzięły udział liczne poczty sztandarowe związków kombatanckich, szkół i innych organizacji, a także delegacje różnych stowarzyszeń, zakończyło składanie kwiatów pod Krzyżem Katyńskim. Głównym organizatorem uroczystości był Wielkopolski Związek Solidarności Polskich Kombatanatów z prezesem p. **Bogumiłem Moenke**, natomiast Wojewodę Wielkopolskiego reprezentował p. **Włodzimierz Buczyński**. Obaj wymienieni panowie są członkami naszego Towarzystwa.

KKb.

2. Święto Konstytucji 3 Maja

Uroczystość państwowa rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w Katedrze Poznańskiej, skąd uczestnicy prowadzeni przez Orkiestrę Miejską przybyli pochodem na Stary Rynek. Tu czekała już Reprezentacyjna Orkiestra Sił Powietrznych i Kompania Honorowa WP oraz goście honorowi i licznie zebrani całymi rodzinami Poznaniacy i Wielkopolanie. Było bardzo wiele pocztów sztan-

darowych organizacji kombatanckich, związków rzemieślniczych i szkół z poczem sztandarowym Stołecznego Miasta Poznania na czele. Naprzeciw wejścia do Ratusza stał Reprezentacyjny Oddział Konny Miasta w mundurach na wzór 15. Pułku Ułanów Poznańskich.

Poczet flagowy WP wciągnął flagę państwową na maszt, a Orkiestra zagrała Hymn państwowy. Przedstawicielka Sejmiku Młodzieżowego odczytała uchwałę, a okolicznościowe przemówienie wygłosił Prezydent Miasta p. **Ryszard Grobelny**. Uroczystość zakończyło składanie kwiatów przed ratuszową statua króla Stanisława Augusta. Białą-czerwoną wianką od Towarzystwa złożyli p. **Maria Kubicka**, p. **Kazimierz Kundegórski** i p. **Krzysztof Kubicki**.

KKb.

P.S. Od paru lat wypatruję pocztu proporcowego naszej Szkoły... niestety, bezskutecznie.

V. Z pracy Zarządu

1. Znaki Zasługi Towarzystwa '2007

Na zebraniu w dniu 20 marca br. Zarząd Towarzystwa nadał jednomyślnie Znaki Zasługi: pani **Jadwidze Kubiak** – osobie nie będącej członkiem Towarzystwa – uznając Jej wielki i znaczący wkład pracy włożony w organizację mini-konkursu wiedzy o Patronie dla klas I-III Szkoły Podstawowej Nr 77 im. 15. Pułku Ułanów Poznańskich oraz panu **Maciejowi Frankiewiczowi**, Zastępcy Prezydenta Miasta Poznania – członkowi Towarzystwa, za Jego długoletnie wspieranie działalności Towarzystwa i pomoc w organizacji różnych uroczystości na terenie Miasta. Dekoracja wyróżnionych odbyła się na Białej Sali Urzędu Miasta, wieczorem w dniu 21 kwietnia, po uroczystościach pod Pomnikiem.

KKb

2. Godło Honorowe Towarzystwa

Zarząd Towarzystwa przyznał w tym roku Godło Honorowe Parafii pw. Św. Michała Archanioła przy ul. Stolarskiej w Poznaniu. W uznaniu wieloletnich związków z 15. Pułkiem, którego koszyki leżały na terenie Parafii, pamiętając, że dała ona Ułanom Poznańskim swego wikarego ks. **Mariana Konońskiego** – kapelana z 1939 r., ogłoszonego Błogosławionym w 1999 r. przez Ojca Św. Jana Pawła II. Godło zostało wręczone tego samego dnia, co Znaki Zasługi, ks. Proboszczowi i przedstawicielowi rady parafialnej.

Jeszcze w trudnych czasach PRL-u, Środowisko Ułanów Poznańskich uzyskało zgodę ówczesnego proboszcza, ks. prałata **Ludwika Bielerzewskiego**, na umieszczenie pułkowych tablic pamiątkowych w przedsionku kościoła. Podobną życzliwość okazał jego następca, ks. kanonik **Zygmunt Thimm**, wyrażając zgodę na umieszczanie kolejnej tablicy.

Od kilku lat na początku listopada odprawiana jest tu Msza św. zaduszna w intencji Ułanów Poznańskich i ich rodzin. Ostatnio, za aprobatą ks. Proboszcza **Romana Poźniaka**, wszyscy przechodzą do pięknej sali parafialnej na spotkanie organizowane przez bardzo życzliwe panie z parafialnej Caritas. Więcej o tej tak przyjaznej parafii można przeczytać w Przewodniku Katolickim Nr 18 z 6 maja 2007 r. Naszym Przyjaciółom z parafii Św. Michała Archanioła Szczęść Boże!

KKb.

VI. Z życia Rodziny Pułkowej

1. Reprezentacyjny Oddział Konny u Prezesa Honorowego

W marcu tego roku p. komendant **Andrzej Walter** wraz z członkami swego Oddziału odwiedził p. **Macieja Rembowskiego** – Honorowego Prezesa Towarzystwa. Przedstawił swych kole-

gów, przybliżył ostatnie dokonania Oddziału i osiągnięcia poszczególnych jego członków. Dokonania i sukcesy Oddziału spotkały się z uznaniem p. Prezesa, czego dowodem było podziękowanie wszystkim ułanom z Oddziału za ich pracę, poświęcenie swego czasu i oddanie sprawie kulturowania tradycji 15. Pułku Ułanów Poznańskich.

Potem była krótka część artystyczna: p. Prezes zadeklamował piękny wiersz Rybickiego o wiernym tarancie hetmańskim, a p. **Jan Kolaczowski** poprowadził śpiew piosenek ułańskich. Było bardzo dobre ciasto oraz do wyboru kawa i herbata. W spotkaniu uczestniczyli też członkowie Zarządu p.p. **Jerzy Budzyński** i **Krzysztof Kubicki**.

Panu Prezesowi i jego Małżonce serdecznie dziękujemy za gościnę i życzymy 100 lat!

KKb.

2. Ślub w Towarzystwie

Członek naszego Towarzystwa, p. **Aleksander Witalis Grzegorzewski** zawarł związek małżeński z p. **Zofią Skrzydlewską**. Ślub odbył się dnia 28 kwietnia 2007 r. w Objezierzu. Nowożeńcom życzymy wiele szczęścia, błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności.

KKb.

3. Koniec roku szkolnego w szkole Podstawowej Nr 77 im. 15. Pułku Ułanów Poznańskich

Dnia 22 czerwca 2007 r. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w Szkole Podstawowej Nr 77. Po wprowadzeniu Pocztu Proporcowego i odegraniu Hymnu Państwowego głos zabrała Pani Dyrektor, **Alicja Konarska**, przedstawiając szczegółowo dokonania minionego roku szkolnego i osiągnięte wyniki, które okazały się bardzo dobre. Stąd wiele uczennic i uczniów klas IV otrzymało świadectwa z wyróżnieniem), a klas III znaczki "Wzorowy Uczeń".

Do grona pedagogicznego, rodziców i dzieci przemówili też p. Przewodnicząca Rady Rodziców i Wiceprezes Towarzystwa, który wręczył odbierającym świadectwa z biało-czerwonym paskiem oraz reprodukcje historycznych fotografii: dekoracji Sztandaru Pułku Krzyżem Virtuti Militari przez Marszałka Józefa Piłsudskiego lub Orła z głowicy Sztandaru Pułku.

Na zakończenie wystąpiły szkolne zespoły artystyczne z bardzo dobrym programem, wykonanym z wdziękiem i swobodą. O 8 rano w podobnej uroczystości – pożegnania absolwentów Szkoły z klas szóstych, udział wziął Prezes Towarzystwa. Wszystkim uczniom i nauczycielom życzymy dobrych wakacji.

KKb.

4. Zakończenie roku szkolnego w LO w Luboniu

W czwartek, 21 czerwca br., w sali Hotelu Sobieski w Luboniu pożegnaliśmy absolwentów naszego Liceum. Uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem Proporca Szkoły i odegraniem Hymnu Państwowego. Potem były przemówienia przedstawicieli dyrekcji p. **Michała Przybylskiego** i p. **Izabeli Szafraniek**, a następnie świadectwa dojrzałości wręczali: młodzieży siostrzenica Patrona Szkoły – p. prof. **Wanda Radecka-Paryzek**, a słuchaczom klas zaocznych p. Prezes **Tadeusz Jeziorowski**. Wręczający wygłosili przemówienia, podobnie przedstawiciel Starosty Powiatu Poznańskiego, p. dyrektor **Przemysław Wantuch**.

Wzruszającym momentem było wręczenie świadectwa maturalnego niewidzającemu absolwentowi, który serdecznie podziękował dyrektorom i nauczycielom za utworzenie specjalnego programu, co umożliwiło mu ukończenie szkoły średniej. Następnie odbyła się zmiana Pocztu Proporcowego zakończona Marszem 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Na koniec wszystkich gości i grono pedagogiczne zaproszono na uroczysty obiad.

Dziękując za zaproszenie przekazuję tą drogą gratulacje za osiągnięte wyniki i życzenia miłych wakacji. Szczególne podziękowania kieruję do p. dyrektora **Izabeli Szafrąńskiej**, która w ciągu całego roku na każdą prośbę Towarzystwa przybywała razem z Pocztem Proporcowym i brała udział we wszelkich uroczystościach i obchodach. Szczególnie dziękujemy Pani Dyrektora za przejęcie drukowania, składania, pakowania w zaadresowane koperty biuletynów Towarzystwa i dostarczenia ich do wysyłki kolejnemu naszemu dobroczyńcy, Spółce Steelpress.

KKb.

5. Zmiany organizacyjne w Liceum Ogólnokształcącym im. ppłk. Z. Kiedacza w Luboniu

Od 1 września br. w Liceum Ogólnokształcącym w Luboniu nastąpią istotne zmiany organizacyjne. Dotychczasowe osoby prowadzące Szkołę (Marek Krzywaniak oraz Michał Przybylski) postanowili przekazać prowadzenie Szkoły Towarzystwu Gospodarczemu Miasta Lubonia – stowarzyszeniu, które jest prawnym właścicielem szkolnego budynku.

Decyzja ta spowodowana jest przede wszystkim chęcią zapewnienia Szkole długotrwałego i stabilnego rozwoju. Od czasu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej wiadomym się stało, że dalszy rozwój każdej placówki możliwy będzie przede wszystkim w oparciu o zaangażowanie funduszy europejskich. Środki te Szkoła może skutecznie pozyskiwać, jeśli posiada stabilną sytuację lokalową, powinna zatem posiadać własny budynek. Od 1 września osobą prowadzącą Liceum stanie się więc właśnie wspomniane Towarzystwo, a Szkoła po 15 latach istnienia będzie we własnym budynku.

Michał Przybylski

VII. Dedykacja

Wzór kawalerskiej doskonałości, gen. bryg. (były pułkownik) dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski, zwykł był ponoć mawiać – Alkohol nawet w największych ilościach, ale pity w miarę, jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził. Ten znakomity *bon mot* dedykuję stroskany Przyjaciółom z Kawalerii Ochotniczej, którzy zaszczytili nas swoją obecnością na tegorocznym Święcie Pułkowym, a zwłaszcza ubarwili wieczorne przyjęcie na Białej Sali. I jeszcze jedno. Choć Poznaniakom zarzuca się skąpstwo, przecie zawsze znajdzie się tytka* dla Przyjaciela z Kawalerii Ochotniczej, coby wciskając kielbasę do kieszeni bez tej tytki, nie zatłuściłbył sobie munduru. Powyższe prosi o przyjęcie – bez urazy – „pan starszy”.

*tytka – „torebka papierowa”, por. *Słownik gwary miejskiej Poznania*, pod red. M. Gruchmanowej i B. Walczaka, Warszawa-Poznań 1999, s. 415-416.

VIII. Z żałobnej karty...

† śp. **Marta Abraham**, wdowa po gen. dr. Romanie Abrahamie – dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii we wrześniu 1939 r., zmarła w Warszawie. Pogrzeb odbył się 10 maja br. we Wrześni. W tamtejszej Farze została odprawiona koncelebrowana Msza św. żałobna, w której uczestniczyło wiele osób, a także liczne poczty sztandarowe kombatanckie i szkolne. Był Poczest Sztandarowy Reprezentacyjnego Oddziału Konnego Towarzystwa i Ułan Poznański z Wędrzyna z biało-czerwonym proporcem na lancy w asyście dwóch oficerów. Z kościoła kondukt pogrzebowy udał się na pobliski cmentarz, gdzie Zmarła została pochowana we wspólnym grobie z mężem i jego matką. Potem zaproszeni goście wzięli udział w spotkaniu w Internacie Zespołu Szkół. Towarzystwo reprezentowali p.p. **Jerzy Budzyński**, **Krzysztof Kubicki**, rtm. **Wojciech Teredowski** i oczywiście p. **Andrzej Walter** z kolegami z Od-

działu Konnego. Władzom miejskim, powiatowym, Zespołowi Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, a szczególnie państwu **Paterkom** za urządzenie uroczystości pogrzebowych Zarząd Towarzystwa serdecznie dziękuje.

† śp. ppor. **Antoni Olszak**, żołnierz 15. Pułku Ułanów Poznańskich w PSZ, zmarł nagle 18 lutego 2007 r. w Londynie (na podstawie nekrologu w Ułanie Poznańskim Nr 1/146). Zmarły wraz z żoną brał udział w uroczystości przekazania tradycji pułków kawalerii wielkopolskiej pododdziałom 15. Włkp. Brygady Kawalerii Pancernej z Wędrzyna w 1996 r. na Placu Wolności w Poznaniu.

Rodzinom ś. p. Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia

W dniach 24 i 27 kwietnia o godzinie 18.00 zostały odprawione dwie Msze św. za dusze śp. **Stanisława Poźniaka**, ojca księdza Romana, proboszcza parafii Św. Michała Archanioła, jedna od Towarzystwa, a druga od Reprezentacyjnego Oddziału Konnego. Dziękuje p. **Bolesławowi Klósce** i jego żonie za pamięć i zamówienie Mszy św.

Sponsorzy „Piętnastaka”

Centrum Edukacyjne
C@nva
www.canva.pl



www.steelpress.com.pl

Ku Chwale Pułku i dla dobra polskiej Kawalerii!

Redakcja: Michał Przybylski (red. nac.), Agata Walter (zastępca), Olga Kałużyńska, Weronika Miętewska, Wojciech Tereadowski.

Autorzy tekstów: Jerzy Budzyński, Tadeusz Jeziorowski (TRJ), Jadwiga Kubiak, Krzysztof Kubicki (KKb), Michał Przybylski, Łukasz Walter

Skład i druk: Liceum Ogólnokształcące im. ppłk. Zbigniewa Kiedacza w Luboniu k/ Poznania.

Siedziba redakcji: Liceum Ogólnokształcące im. ppłk. Zbigniewa Kiedacza w Luboniu k/ Poznania, ul. Armii Poznań 27, pietnastak@liceumkiedacza.poznan.pl

Zastrzega się prawo zmian i skracania tekstów; materiałów niezamówionych nie zwracamy.